



Góralski bestseller

"Historia filozofii po góralsku", najnowsza książka ks. Józefa Tischnera, była najlepiej sprzedającą się książką w pierwszym tygodniu grudnia 1997 r. - aż w trzech warszawskich księgarniach zajmowała pierwsze miejsce: w KMPik'u, w Czytelniku i w Księgarni Liber" - w dn. 23 grudnia pisał "Dziennik Polski" w Krakowie...

Pod koniec listopada 1997 r. rozeszła się po kraju wiadomość, że oto ukazała się nowa książka ks. prof. Józefa Tischnera: **"Historia filozofii po góralsku"** (Wydawnictwo Znak, Kraków), wcześniej w odcinkach publikowana w Tygodniku "Przekrój" i czytana w radio (n.b. do książki dołączono komplet czterech kaset z nagraniem autora, oraz głosem Stasi Trebuni Staszela). Na tą wieść zjechało się w dniu 28 listopada 1997 r. do Domu Kultury w Nowym Targu, trochę okolicznych **"góralskich filozofów"**, to znaczy tych ludzi, którym autor książki przeznaczył w swych filozoficznych rozprawach (tym razem pisanych góralską gwarą) rolę starożytnych filozofów.



Za stołami regionalnej restauracji "Chłopskie jadło" w Krakowie zasiedli dn. 1 grudnia 1997 r. góralscy "tischnerowi filozofowie", którzy przy dźwiękach kapeli z Łopusznej i góralskim poczęstunku skromnie opowiadali gościom i dziennikarzom o sobie, o znajomości z księdzem profesorem, i o swoim oryginalnym spojrzeniu o sobie.

Fot. Danuta Węgiel



Uczestnicy tego spotkania zapewne mieli zamiar mówienia o książce i nowej sytuacji, w jakiej się znaleźli, po zaliczeniu ich w poczet tak wybitnych postaci. Jak to jednak zwykle bywa, dyskusja pokierowali dziennikarze, tym razem z **"Gazety Wyborczej"**, którzy chcieli sami usłyszeć m.in. co to jest ta **"góralska mądrość"** i co później próbowali opisać w swojej gazecie.

Niedługo po tym, bo już 1 grudnia 1997 r. odbyła się w Krakowie, uroczysta promocja "Historii filozofii po góralsku", na którą przybyli, tym razem chyba wszyscy **"góralscy filozofowie"**, figurujący na kartach książki ks. prof. Tischnera, a jest ich sporo - kolegów szkolnych i przyjaciół. Są to: Tales z Miletu - S. Nędzka, Hipokrates - W. Galica, Anaksymander - S. Łaciak, Anaksymenes - J. Staszela, Heraklid z Efezu - A. Chmura, Diogenes - J. Bryjka, (Dokończenie na str. 3)

THE TATRA EAGLE

Issued by
The TatraEagle Publishing Fund

Co-Editors

Jane Gromada Kedron
Dr. Thaddeus V. Gromada
Technical Editor:
Henry P. Kedron
Contributing Editors:
Tadeusz Pudziński, Kraków
Bogdan Weron, Zakopane
Mariusz Bargielski, New York City
Computer Consultant:
Joseph Gromada

Address all correspondence to:
Jane Gromada Kedron
31 Madison Avenue
Hasbrouck Heights, NJ 07604

Subscription rate:
\$10 in the U.S.A.
\$15 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

Illinois:

Bronisława Borzęcka
Koło Czarny Dunajec
Jan Kantor, Józef F. Króźel
Koło 41 Wróblówka
Jacek i Ludwina Toczek

New York:

Jan S. Gacek
Sebastian Gacek

New Jersey:

Alexander & Irene Kasper
Jan & Stanisława Masny

Connecticut:

Drs. Jan & Alicja Harbut

Pennsylvania:

Stephanie Bachleda

PATRONAT

Illinois:

Koło 8 im. gen. A. Galicy, Mieczysław
Koenig, Stella Łukaszczyk Lach
Jan & Aniela Panek, Jan i Janina Tylka Suleja,
Stanley Szymusiak, Jan i Anna Wojdyła,
Roman i Helena Ziółkowski

New Jersey:

Stanisław Kopeć, Stanisław Łapczyński,
ks. J. Maciej Melaniuk, Henry Walentowicz, Esq.

New York:

Louise Kurek, Antoni Chrościelewski
Walter Lementowski, Dr. M.B. Markiewicz,

Aurelia Szlosowska

Pennsylvania:

Tadeusz & Bronisława Nędza

Michigan:

Jan Konopka

Montana:

Rev. Msgr. J. Głuszek

Dr. Thaddeus V. Gromada**MARIA SKŁODOWSKA CURIE AND PODHALE**

This year the scientific world especially in Poland and France, is marking the 100th anniversary of the discovery of polonium and radium by Maria Skłodowska Curie and her husband Pierre. Their discovery of radioactive elements inaugurated the nuclear age and won for them the coveted Nobel Prize in chemistry. Although a French citizen by marriage, Maria always stressed her love and attachment to Poland. It was she who suggested that the first radioactive element discovered should be named polonium in honor of her native country.

"Tatra Eagle" readers will be delighted to know that like many famous Poles (Paderewski, Sienkiewicz, Modrzejewska, Szymanowskich, etc.), she also had a special, warm feeling for Podhale, the Tatra Mountain region in Poland. This can be discovered by a careful reading of a recent biography by Susan Quinn (**Marie Curie: A Life**: New York: Simon & Schuster, 1995). It appears that Maria's first contact with the Tatras occurred when she was 15 years of age (1882) following her graduation from a Warsaw gymnasium. Her father, Władysław, sent her away for a year in the country in order to recover from "fatigue and early sorrow" (probably caused by the premature death of her mother when she was a child). Part of that year she spent at the home of her paternal uncle, Zdzisław Skłodowski in Skabmierz. From there she journeyed southward to Zakopane, a mountain village at the foot of Mt. Giewont, that was fast becoming a famous resort for the cultural elites of Polish society.

In her "Autobiographical Notes" that were just opened to researchers (including Susan Quinn) in 1990, Maria exclaimed, "My first impression of the mountains was very vivid because I had been brought up in the plains. So, I enjoyed immensely our life in the Carpathian villages, the view of the peaks, the excursions to the valleys, and to the high mountain lakes with picturesque names such as 'The Eye of the Sea' (Morskie Oko)." She must have made several more trips to the Tatra Mountains while she was a governess because her father notes in a letter in 1891 that Maria stayed in Podhale because of her health ("a bad cough and a grippe").

But her connection with the Tatras and Podhale became stronger because of her older sister, Bronisława, the same sister who in late 1891 invited her to Paris and made arrangements for her study at the Sorbonne. Bronisława had married a fellow medical student in Paris, a well known Polish socialist activist, Kazimierz Dłuski. After the two graduated from the School of Medicine in Paris and practiced medicine for a few years, the two Polish physicians decided to move and settle in Zakopane (Austrian Poland) in the fall of 1898. It was a time when Zakopane was experiencing its "golden age" and regarded as the summer cultural capital of partitioned Poland.

The Dłuskis embarked on an ambitious project, to build a modern tuberculosis sanatorium in Kościelisko, near to Zakopane where the latest techniques for "open air treatment for tuberculosis" would be introduced. It was a tremendous undertaking that received the financial support of such luminaries as Paderewski and Sienkiewicz who frequently visited Zakopane in those years. When the Nobel Prize was bestowed on Maria and her husband Pierre in 1903, they received 70,000 francs. The very next year, 1904, they very generously donated 10,000 francs to support the Dłuski Sanatorium. It was quite a contribution to help fight a terrible disease that caused Maria's mother's early death.

In the fall of 1898, the same year that polonium and radium were discovered, Maria and her husband travelled to Zakopane for a happy family reunion. They not only met the Dłuskis but also Maria's sister, Helena, brother, Józef and her beloved father, Władysław. This was Pierre Curie's first visit to Poland so Maria was anxious to show her husband, the beauty of her native country, especially the beauty of the Tatra Mountain region. Pierre was overheard as saying, "No wonder you love your country so much. What a beautiful country." Together, the couple did some serious mountain climbing. The "Encyklopedia Tatrzńska", edited by Zofia and Witold Paryski notes that the Curies climbed the highest peak in the Polish Tatras, namely Rysy.

(continued on page 8)

Góralski bestseller

(Dokończenie ze str. 1)



Dr Wincenty Galica - zwany góralskim Hipokratesem pokazuje najnowszą książkę ks. prof. J. Tischnera Tadeuszowi Zachwieja (Empedokles).
Fot. T. Pudziś

Pitagoras - A. Waksmundzki, Parmenides - J. Zatlaka, Empedokles - T. Zachwieja, Anaksagoras - W. Gąsienica Byrcyn, Demokryt z Abdera - S. Walczak, Protagoras - J. Klamers, Gorgiasz - J. Antoń, Sokrates - A. Kudasik i jego żona Kсандypa - W. Kudasikowa, Antystenes - S. Szewczyk, Arystyp z Cyreny - Z. Kuchta, Eubulides z Megery - A. Kilanowicz, Platon - W. Trebunia Tutka, Arystoteles - T. Pudziś (tzn. piszący to sprawozdanie) i może inni, których w tym natłoku filozofów mogłem przeoczyć (niek mi będzie wybocone). Wymienionych nie będę bliżej przedstawiał, bo przeważnie znani czytelnikom "Tatrzańskiego Orła".

Była też na tym spotkaniu oczywiście telewizja i dziennikarze z wielu gazet, a także sporo ludzi ze świata nauki. Niestety nie mógł przybyć z powodu choroby, główny bohater, to jest ks. prof. J. Tischner, który jednakże przekazał poprzez swego brata Mariana, list do uczestników, jak zwykle utrzymany w pogodnym tonie.

Na temat samego dzieła i jego Autora wypowiedziano wiele słów uznania, przy czym z wypowiedzi wynikało m.in., że jest to swego rodzaju, jedyna niepowtarzalna książka na świecie. "Góralscy filozofowie" mieli możliwość podzielenia się swymi uwagami na temat książki, a także podkreślenia przyjacielskich więzów, jakie ich łączą z J. Tischnerem od szkolnych lat. Było to zatem spotkanie wielce pouczające, a przy tym pełne wzruszeń, zaś muzyka góraliska z Łopusznej (rodzinnej wsi ks. Prof. J. Tischnera) dodawała swojskiego nastroju. Otrzymałe od wydawcy w darze egzemplarze książki, oraz liczne relacje prasowe, zapewne będą cennymi pamiątkami tego niecodziennego wydarzenia.

To wszystko zaś odbyło się pod patronatem Wydawnictwa

Znak, którego staraniem książka ta została wydrukowana, zaś przyjęcie promocyjne miało miejsce w znanej krakowskiej restauracji "Chłopskie Jadło". Nie zabrakło zatem w tym dniu, ani duchowej strawy za przyczyną ks. prof. Tischnera, ani też strawy dla ciała, staraniem Gospodarzy tego spotkania.

Niestety nie wszystko da się opisać w tej z konieczności krótkiej relacji. Na podobne spotkanie trzeba będzie poczekać do nowej książki ks. prof. Tischnera, zaś obecnie wydaną trzeba koniecznie przeczytać (i to nie raz), bo można w niej znaleźć wiele filozoficznych mądrości, wyłożonych na chłopski rozum - góralską gwarą.

Zanotował: TADEUSZ PUDZIŚ - (Arystotelesem zwany)

GÓRALSKO FILOZOFIA

(Wyjtki Dialogu w Nowym Targu między Władysławem Wytwickim a "tischnerowskimi filozofami" góralskimi)

Czym się różni mądrość góralska od nizinnej?

Ksantypa: Góralstwo mądrość jest tako prosto, a ta miastowa tako troske z takimi zawijasami.

Gorgiasz: Przed piersem wojnom w Zokopanem do Stanisława Witkiewica przysli górole sie doradzić, co to jest ten socjalizm. I Witkiewicz im zacon długo ideologie socjalistynom wykładać. Gazdowie słuchali, kiwali głowom, i mówiom: "Syćko piyknie, ino ze ludzie na to nie przystanom". I to jest mądrość góralstwo.

A kto jest mądrzejszy: mężczyzna czy kobieta?

Antystenes: Chłop mądrzejszy.

Anaksymenes: W ostateczności to zawse na chłopa wyjdzie. Do pewnego czasu baba ma rację, dopóki nie wyjdzie prowda. Jak już prowda wyjdzie, to wiadomo, że chłop ma rację.

Parmenides: Baba jest mądra do tela, po kielu nie zechce nad chłopem wierchowac.

A która nie chce?

Parmenides: A która jest mądro?

Antystenes: Kobieta jest o telo mądrzejszo, że ona przy tym ognisku domowym zawse biydna musi siedzieć, a chłopa zawse gdziesik diabli noszą.

Anaksagoras: Mój sąsiad naabył babę taką nolepsą i pamiętam jednego razu, jak się zeżlił na niom, to woła: Boze, Boze, miałeś Ty kiedy babę?! Ale nikt mu nie nie odpodziol.

Pani Antystenesowa i Ksantypa: Ale my ci odpowiemy:

Sumiała lescyno i płakały graby, Marny żywot chłopa, kiedy ni ma baby!

Prowda cy nieprowda?

Gorgiasz: Tradycja góralstwo jest taka, że baba jest głupso, słabso, musi nawet Sabala godol, że ma długie włosy, krótki rozum. I to jeszcze pokutuje, ale to się zmienia, bo mądre baby potrafiom to zmienić. Bo i chłop bywa głupi, a baba bywa mądrzejszo od chłopa. Tak że ja byk się tu nie odwazył powiedzieć tak zdecydowanie...

Antystenes: A bo pewnie mos babę mądrzejszą, to sie boisz.

Gorgiasz: Nie, ino tak sobie patrze na różne baby i na różnych chłopów i cosik mi się zdaje, że teraz więcej jest bab mądrych jako chłopów. Bo chłopy głupieją. Piją za duzo.



Z lewej: Wanda Szado-Kudasikowa - Ksantypa, Stanisław Szewczyk - Antystenes, i Andrzej Kudasik - Sokrates.
Fot. T. Pudziś

JÓZEF TISCHNER

HISTORIA FILOZOFII

po góralsku

O tym, jako
WŁADEK TREBUNIA-TUTKA
 nas podhalański Platon,
 opowiadał o władzy pieniądza

Belo po południu. Juhasi podojyli, owce polygały w cieniu, bo sie zrobiło ciepło. Ludzie to samo. Wladek Trebunia-Tutka, co go pote Grecy Platonem przezwali, zaśpiewał: "Coz mi po pieniądkach na tym Bozym świecie, kie mie ze cmyntorza syčka odejdziecie". I zaroz zrobiło sie koło Władka tak jakosi mądrze. I wtedy Krzys Ambroż z Łopusznej tak pedzioł: - A co powiecie na to, kie pieniądz rządzi?

Wtedy dał sie słyszeć taki głos: - Downiej ludzie mieli honor. Honor, to był honor. Honorowo jest - dobrze drugiemu zrobić. Honorowo jest - na słabsego sie nie rucać. Honorowo jest - danego słowa dotrzymać. I honorowo jest rządzić tak, coby kozdymu dawać po sprawiedliwości. Honor nikomu nie ubliży. Od nikogo nie ukradnie. Honor nikogo nie okłamie. Honor kosztuje pieniądza, ale jak kto mo honor, to pieniądz dlo niego, to je nie!

Przydarzyło sie roz Kazkowi Kułachowemu z Rogoźnika, ze go na weselu w Dębnie dobiyli. A było sześciu na roz. Kazek na ziemi lezoł, a oni go sajtmami tłukli. I byliby go zatłukli, kieby nie to, ze byyli syčka na roz i sajty sie jedna od drugiej odbijały, tak ze ino ponieftoro do Kazkowego ciała dolatowała. Kazek sie długo lizoł. Ale kie sie wylizoł, wzion sie do wypłaty. Porachował se dokładnie, kielo razy oberwoł, podzielił przez sześć i sprawiedliwie wypłacił. Wypadło cheba po pięć na jednego. Kazek chodzioł za kozdym, wypatrzoł samego, pytoł sie "poznajes mnie?" i pote juz ręki nie załowoł. Pięć blizn kozdymu na plecach cy ka popadło wyrzeźbił. Kie przysło do ostatniego, to go potyj wypłaci ledwo zywego przy stole postawił i pół litra s'nim wypił. Ta więcej sóm piył, bo tamtyn ledwo zipioł. Kazek swój honor mioł.

Ludzie pokiwali głowami nad honorem. Kozdy cuł, ze honor trza mieć.

Po kwili Wladek prawiył dalej: - Ale pote się cosi popsnielo. I hań, ka downo był honor, pojawiył sie pieniądz. Ludziom sie ubzdurało, ze jak jedyn z drugim pieniądz bee mioł, to bedzie mioł i honor. I zacyni jedni przed drugimi za pieniądzym gónić. I chwolić sie, jacy to oni sóm bogoce. I baby zacyni po sobie wyisać złoto, a na głowie robiły se kręte włosy. Bo to więcej kosztuje. A chłopcy zacyni w ceperskim odziyniu chodzie i juz-eś nie uwidzioł bukowych

portek. I chałupy się tyz pozmiyniały. Juz nie były z drzewa, jako downiej, ale jakiejsi takie jakby piecary jakie abo jaskinie. Bo godali: "Stać nos".

I stało sie ze zaś kogosi pobiyli na weselu we Waksmundzie. To wiecie, co ón se kozoł? Kozoł se wypłaci za kozdóm rane po talarze. Tak to wej honor na piniądz zamiynił. No i co sie nie robi - wypłacyli. Zrobiyli składke i wypłacyli! Kie Wladek Trebunia-Tutka, nas podhalański Platon, to uslysoł, to pedzioł: "Takiemu to ani na pogrzyb nie worce isć".

Z Pitagorasem to było tak. Kie sie ludziska zacyni spierać, co by miało być na pocatku, to Józek Marek z miasta wywiód, ze: "na pocatku była cena". A cymu ón tak wywiód? Tymu, ze ón był jakby taki bankier na Podholu. Pozyczoł piniądze na procent i z tego zył. Ale Józek Marek nie pochodzioł z miasta ino ze Szaflar, a w mieście sie ozeniel. Ozeniel sie z Marysią Chudobą. Ino ze ona wcale nie była chudobno, bo była spokrewniõno z Jaskierskimi, co mieli bars grzeczne sklepy. I ta mu przyswiõdyla: "Dobrze Józus prawis, na pocatku musi być cena. A i na końcu tyz. Na tyn przykłod cena pogrzebu". Ne i tak sie zacyno oznosić po świecie, ze co się tycy pocatku, to na pocatku była cena. Dosło to do ucha Jędrusia Waksmundzkiego, wtory był niezły spekulant. Zaś ón choe go nazywali "Waksmundzki", to nie siedzioł we Waksmundzie ino w Ostrowsku. Jego chałupa stoi hań do dziś. A był to chłop postawny. I kie to uslysoł, to jaz podskocyl do góry.

A stało sie to nad Dunajcem,
 ka łapoł ryby, niedaleko Grobki.
 Trza by dziś w tym miejscu jaki pomnik
 postawić. Kie juz spod na zym, to pedzioł
 spokojnie: "nie cena, ba cyfra!"
 I tak sie narodzioł na świecie
 Pitagoras, a naprowde to

JĘDRUŚ WAKSMUNDZKI Z OSTROWSKA

Załozył ón szkołę, piersom szkołę na świecie cyli na Podholu. Szkoła powstała na Wyżnim Zorębk, między Łopusną a Turbaczem. He, bracie! Ale dostać sie do tyj szkoły nie było łatwo. A wytrzymać, jesce trudniej! Pirsy rok obowiazywało: sluchanie i góralski tóniec. Cymu sluchanie? Cymu tóniec?

Tymu sluchanie, coby sie nikt głupio nie pytoł. Ludzie sie pytajóm, ale głupio. Na tyn przykłod, idziesz drógóm a ludziska pytajóm: "idziecie ta?" No, co sie pyto, kie widzi. Jędrus Waksmundzki seł roz nad wode z wędką. Jakisi głuptok sie go pyto: "Kaz to idziecie?" A ón na to: "No, moze sie mnie jesce spytos, po co?" Tak ze w tyj szkole na Zorębku uceń mioł prawo sie spytać dopiero po roku nauki. Jak sie dobrze spytoł, to go zostawiali, a jak źle, to seł w pierony.

A góralski tóniec był wozny bez to, ze sie go tońcy po dwa, po stery a nawet po sesności. A to jest telo piekny tóniec, ze na niego ni ma ceny. A cyfra jest. Cyfra za cyfróm. I to sie nazywo "cyfrowanie". Tóniec na cyfrowaniu stoi. A Jędrus Waksmundzki wywiód, ze ni ino tóniec, ale i cały świat to jest je nic inksego, ino jedno wielgie cyfrowanie.

DIOGENES LAERTIOS Z ŁOPUSZNEJ

Aula Kolegium Witkowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim jak co wtorek pękała w szwach. Ks. prof. Józef Tischner mówi akurat o filozofii Levinasa. Próbował przetłumaczyć na język polski jedno z ważnych dla myśli tego filozofa pojęć: "jouissance". Radość? Błogość? "Koniał z rzędem, komu się to uda!" - mówił. Po chwili milczenia na jego twarzy pojawił się zawiadziaki uśmiech: "Da się to jednak przetłumaczyć na góralski". I wtedy ku ogólnemu zaskoczeniu z całych sił... zagwizdał.

Nie było to coś wyjątkowego. Książd Profesor nieraz przepłatał swój wykład a to rubasznym powiedzonkiem, a to dowcipną historyjką opowiedzianą w najczystszej góralszczyźnie. Góralskie anegdoty bawiły, ilustrowały, a często sprowadzały na ziemię zbyt abstrakcyjną myśl filozoficzną. Zresztą ks. Tischner zwykł mówić, że filozofia, której nie da się przełożyć na góralski, jest do... niczego (delikatnie mówiąc). Dlatego "Historia filozofii po góralsku" nie powinna być zaskoczeniem, przynajmniej dla tych, którzy mieli przywilej kiedykolwiek bezpośrednio słuchać Książd Profesora. A jednak książeczka ta jest czymś niezwykłym i zdumiewającym co najmniej z kilku powodów.

Pomysł opowiedzenia filozofii greckiej po góralsku zdawał się być karkołomny. Kiedy Książd Profesor podzielił się w redakcji "Tygodnika Powszechnego" swoim zamiarem, a po niedługim czasie przyniósł i przeczytał pierwsze dwa odcinki "Historii...", drukowanej potem co tydzień w "Przekroju", stało się to jasne, że będzie to świetna zabawa. W postaci starożytnych greckich filozofów - poczynając od Talesa, skończywszy na Arystotelesie - wcielił się przyjaciele Tischnera z Podhala. Powstało kilkadziesiąt opowiadań, które w formie przypominają niekiedy "Dialogi" Platona.

Właśnie znakomity dowcip jest tym, co najpierw urzeka przy lekturze. Nie znaczy to wcale, że jest on najważniejszy. Najnowsza książka ks. Tischnera nie jest jedynie zbiorem zabawnych opowiadań. Dowcip jest tu wprzęgnięty w zamysł literacki. Często służy do przekazania treści filozoficznej. Tak jak w przypadku przysłówki, która głosi względność zmysłowego poznania: "Na wiersycku stała, piykno sie widziało, kie-jek przysel ku niej, jeden ząbek miała" (s. 32). A jeszcze częściej stanowi zaskakującą puentę, np. wzniosły wywód Anaksagorasa - dyrektora Tatrzńskiego Parku Narodowego, Wojtka Gąsienicy-Byrcyna - o boskości świata kończy się niespodziewanym finałem: "A Bartek Koszarek z Bukowiny wstół na nogi, przeciągnął się, coby kościska wyprościć, i zawnioskował: Świat jest boski, a dziewczęta nase,".

Prócz dowcipów i niewątpliwych walorów literackich, książka ks. Tischnera ma także inne zalety. Co prawda ci, którzy zamierzają dzięki niej szybko, łatwo i przyjemnie zapoznać się z historią filozofii greckiej, rychło staną bezradni wobec prób oddzielenia tego, co greckie, od tego, co swoiście góralskie. Znajomość filozofii

starożytnej jest wręcz niezbędna, by móc docenić mistrzostwo Autora w dokonaniu tej niezwykłej "inkulturacji" na Podhalu myśli greckiej. Ale zapewne wielu czytelników, którzy nie mieli z filozofią szerzej do czynienia, dowcipnie i niesztampowo ukazana mądrość grecka zadziwi. A przecież "dzięki dziwieniu się ludzie obecni, jak i pierwsi myśliciele, zaczęli filozofować" (Arystoteles).

I tak rzeczywiście się dzieje. Ośmioletni Jędrus, syn książkowego sofisty Gorgiasza - Jana Antoła, kazał sobie co tydzień "Przekrój" kupować i czytał wszystkie odcinki "Historii...". Tak go lektura wciągnęła, że koniecznie chciał się dowiedzieć, co naprawdę było na początku: "pustać" - czyli góralski *apeiron*, "dych", ogień, cyfra, atomy? I kiedy pewnego dnia po sumie w Łopusznej odważył się zapytać o to ks. Tischnera, otrzymał odpowiedź, która zapewne nie zgasiła jego filozoficznej ciekawości: "Jędrus pamiętaj, na początku był Antol!"

Pomysł wyłożenia filozofii greckiej po góralsku pozwolił ks. Tischnerowi także zderzyć oba rodzaje mądrości. Często trudno powiedzieć, po czyjej stronie staje. Najpewniej obie są mu bliskie. Ale to nie przeszkadza, by śmiać się z beznadziei greckich subtelności wobec góralskiego zdrowego rozsądku. Słynna mowa Sokratesa o miłości z Platonowskiej "Uczty" w wersji podhalańskiej kończy się kompletną klęską filozofii. Góralski Platon - Władek Trebunia-Tutka, opowiadając dziewczętom o miłości najpierw cielesnej, potem duchowej, nie zdążył dopowiedzieć o miłowaniu piękna samego w sobie... "A pote cieklu się ani spostrzecz, że prawdziwe piękno w dusy siedzi, a nie powierchu ciała się ściele. I sukos, wtoro mo duse piykńom. Ślachetnom. Ujmującóm. A cystóm, jako ta woda w źródle. I siadas koło takiej. I piykne myśli przy niej płodzisz. I wiersyki układos. I śpiewos. Het ześ urzeknięty - tódm dusom.

Tu Gośka Chowaniec nasemu Platonowi przerywa: >A bee się taki zyniyl?<".

Jest jeszcze jeden istotny wymiar tej książki: kto wie, czy dla Autora nie najważniejszy. "Historia..." jest przede wszystkim napisana dla góralskich przyjaciół: Wincentego Galicy (Hipokratesa) - lekarza o trzech specjalnościach, Andrzeja Kudasika (Sokratesa) - absolwenta polonistyki UJ, Wandy Kudasikowej (Ksantypy) - poetki, Józefa Klamersa (Protagorasa) - adwokata, Stefana Łaciaka (Anaksymandra) - profesora AGH, Tadeusza Pudzisza (Arystoteles) - prawnika, i tych wszystkich, których nazwiska znalazły się na kartach książki. Wszyscy oni odnajdują w tej książce zdania, aluzje, znaczenia czytelne tylko dla nich i dla Autora, bo odwołujące się do wspólnej przyjaźni.

"My nie sóm telo głupi, coby my myśleli, że sóm filozofami - mówił podhalański Gorgiasz w "Chłopskim Jadle" na ulicy św. Agnieszki w Krakowie podczas promocji książki, na którą zjechali bohaterowie "Historii filozofii po góralsku". - Ale co wóm powiym, to wóm powiym: ta książeczka, co jóm Książd napisał, to podnosi - nie nos tutok, co im przypisał te nazwiska filozofów greckich - ale nase Podhole całe podnosi w górę. Tak jak Tetmajer >Na skalnym Podholu< otworzył gwarze góralskiej dżwiyrze do literatury polskiej, tak Tischner tą książeczką podnosi nos do olimpu myśli ludzkiej. A przede wszystkim bee uczyć nase dzieci myśl dżwiygać i rozum uprawiyać. To jest najwiękysz dar, jaki nóm doł".

Tygodnik Powszechny (nr. 50 14 grudnia 1997)

JESZCZE O "HISTORII FILOZOFII PO GORALSKU...

" (...) Odtąd tajemnice aktu i możliwości, bytu i powinności, istoty i istnienia będziemy rozważać już tylko po góralsku." ADAM MICHNIK (Gazeta Wyborcza)

" (...) Żał tylko, że na żaden inny język świata tej rozprawy Józkowej przełożyć nie można, bo to istna perła literatury filozoficznej, ale język jest z treścią nierozdzielnie zrośnięty. To też warto pewnie, by różne pogańskie plemiona mowy góralskiej się nauczyły i tak mądrość z Podhala posiadły."

LESZEK KOŁAKOWSKI (Gazeta Wyborcza)

" (...) Wraca się tą książką w młode, bezgrzeszne lata, gdy świat nas zadziwiał, pociągał swą tajemnicą i zachęcał do wypraw w nieznane."

STANISŁAW TYM (Gazeta Wyborcza)

" (...) Skoro filozofia góralska jest najlepsza, więc trzeba się jej trzymać."

JAN ANTOŁ, tischnerowy Gorgiasz

"Podhale - A Companion Guide to the Polish Highlands"

(Redakcja "Tatrzańskiego Orla" przekazuje serdeczne gratulacje Janowi Guttowi-Mostowemu, autorowi pierwszego "Przewodnika po Skalnych Podhalu" wydanego przez Hippocrene Press w Stanach Zjednoczonych. Przewodnik w języku angielskim pt. "A Companion Guide to the Polish Highlands" jest do nabycia w księgarniach w cenie \$19.95 lub można pisać na adres: Jacek Gałązka, 75 Warren Hill Rd., Box #36, Cornwall Bridge, CT 06754.

Poniżej drukujemy wywiad z Janem Guttem-Mostowym, który przeprowadził dr Wojciech Wierzewski, redaktor "Zgody", wydawnictwa Związku Narodowego Polskiego w Chicago.)

Pierwsza książka o Podhalu dla Amerykanów

"Coby syćka wiedzieli, ze górole nie našli sie znikond..."

Z Janem Guttem-Mostowym o publikacji "Podhale - A Companion Guide to the Polish Highlands"
- rozmawia WOJCIECH WIERZEWSKI

Wojciech Wierzewski: Gościliśmy Pana przed czterema laty w Chicago, kiedy podczas swojej pierwszej wizyty w Ameryce, po zapoznaniu się z tutejszymi Podhalanami, zdecydował się Pan opracować pierwszy w historii słownik gwary góralskiej z tłumaczeniem na polski i angielski. Teraz znów występuje Pan jako pionier, autor pierwszego Przewodnika po Podhalu właśnie wydanego po angielsku. Co zmobilizowało Pana do tego wysiłku?

Jan Gutt-Mostowy: Tak, byłem w Chicago i pokozaliście mi siedzibę Związku Narodowego Polskiego. Poznałem prezesa Moskala, tak jak i zarząd naszego Związku Podhalan w Ameryce. Dziś przekazuję wam wiadomość, że się ukoził i jest w księgarniach piyrsy angielski Przewodnik po naszym Podhalu. Tego jesce nie bylo - i jak sie to godo po góralsku - "gorącego popiołu na dobre jego przywitanie". Przewodnik jest dlo tych nasyeh rodaków górali w Hameryce co tu skoły pokończyli, godajom po angielsku tak jako po polsku, a moze i lepiej...

Ale nie ino dlo nich. Jest po świecie duzo miłośników Podhala, choćby ino nawet jego folkloru, którzy radzi by sie o tej krainie pod górami i o samych góralach wienyć dowiedzieć. I dlo nich wydaliśmy tom książkę po angielsku.

W.W.: A zatem jest to coś więcej niż tylko turystyczny przewodnik po Tatrach, raczej kompendium wiedzy o ludziach i kulturze Podhala...

J.G.M.: Nie ino. W piyrsyj jego części zawarto jest wiedza o tyj naszej krainie, i o ludziach, którzy ją przed wiekami zosiedlali, tak jak nieprzymierzający, zasiedlony zostol Zachód w Stanach Zjednoczonych. Bo i tam i tu byla na początku pustka. Toz to

przeczytacie w tym Przewodniku charakterystykę Skalnego Podhala, opis zasiedlino i pierwotnej gospodarki naturalnej, a potem dowiecie sie o góralskim budownictwie, cego bylo takie jakie bylo, inne niz na dolach, o ubiorach, o sztuce ludowej górali, a nawet o tym co downiej jedli...

Ci co wiedzieli to se przytoczą, a ci co nie wiedzieli to sie dowiedzą, jakie byly przekozy ustne, no bo wtedy nikt pisac ani czytac nie umial, a doświadczenie przechodziło z rodziców na dzieci. Jak legendy i cała mitologia Podhala, co to przetrwała bez wieki w tracycji góralskiej. Przeczytacie w Przewodniku o góralskich obrzędach, o obyczajach, o naszych przysłowiaach, a nawet o zagodkach. Jest tam i zwięzły opis góralskiego śpiwyu, tońica i muzyki.

W.W.: Czyli jest to prawdziwy "przewodnik" po odmiennosci kulturowej Podhala. A co dla turystów, którzy chcą przemierzyć trasy podhalańskie?

J.G.M.: Trasy wycieczkowe są w drugiej części Przewodnika, ułożone tak aby dało sie tam na nogach, ale jak trzeba to i autem dojechać. Zaczynamy od Nowego Targu, bo i z wieku i z urzędu temu miastu to sie należy. Pierwsza trasa z miasta wiedzie po Podgórcie i Pieniny do Szczawnicy, a potem wycieczki w same Pieniny też są uwzględnione. Stamtąd juz niedaleko do zamku w Niedzicy, tez go bedziemy zwiedzać. Inna trasa wiedzie ślakiem pierwszych osadników. Zaczyna sie w Nowym Targu a potem prowadzi bez Ludźmierz, w górę, koło Czarnego Dunajca, az po Doline Chocholowską. Trzecio prowadzi doliną Białki i Rybiego Potoku, czworto wiedzie do źródlisk Białego Dunajca i od miasta do Tater. Piąto nad potokiem Leśnica. Szósto idzie ślakiem staryj drogi co wiedla od Szaflar, przez Bańską, wierchami az do Doliny Kościeliskiej. Siódmo trasa to zwiedzanie dziedzin, co biegną na wschód do Czarnego Dunajca. I na końcu jest Zakopane, ze wszystkim co tam jest godne uwagi turystów, zaś ze Zakopanego pokozanych jest pore łatwych wycieczek w same Tatry. Lin ani cekanów na te wycieczki nie trzeba, sa one dobre i dla starszych i dla młodych...

W.W.: Jest z czego wybierać i warto zatrzymać się na Podhalu dłużej aby to wszystko, co Pański przewodnik radzi, zobaczyć. A co dla samych Podhalan, którzy w kolejnym pokoleniu zechcą dowiedzieć się o swoich przodków?

J.G.M.: Na tych trasach som i wsie, więkse i mniyjsze. I w kazdyj pokozane jest to cemu sie warto przypatrzeć. A nojwozniejsze jest zawsze opis - kie i jako ta wieś powstała, jako sie rozwijala i czym jest dziś. W tym miejscu niejedyn sie dowie, ze korzenie jego rodziny sięgają pietnastego i szesnastego wieku.

W.W. Czy to już wszystko co doradza Pański przewodnik?

J.G.M.: Nie - bo jest jesce w nim informacja dla rybaków amatorów co i jak załatwić na miejscu, coby zgodnie z prawem móc postrasyć pstrągi w Dunajcu. Nie godom, ze sie zaden nie da złapać, bo jak kto ma szczęście, to bedzie mu mogło czasom dopisać... I nareście jest w przewodniku, ale to moze juz nie dla samych górali, kielo dla ich przyjaciół, opisana historia Związku Podhalan w Północnej Ameryce.

W.W.: Brzmi to imponująco, jak pełne kompendium wiedzy o góralach i Podhalu dla wszystkich.

J.G.M.: To prowdza - uzbierało sie tego troche. Myśle ze z pozytkiem dla naszych ludzi i dla naszych znajomych. Przyda sie to na prezent na imieniny albo jak sie ma jakichś gości w chałupie, coby wiedzieli, ze górale w Ameryce nie našli sie z nikond.

W.W.: Kto był pomysłodawcą tego Przewodnika i kto pracowal z panem ze strony amerykańskiej nad doprowadzeniem tego projektu do końca?

J.G.M.: Pomysłodawcą był mieszkający w Stanach Zjednoczonych mój przyjaciel z czasów korpusu kadetów, z przedwojny, Jacek Gałązka, syn świętej pamięci generała Michała Gałązki, tez górala z Beskidu Nowosądeckiego. On to podol pomysł przewodnika redaktorowi Jerzemu Błagowidowowi z "Hippocrene" w Nowym Jorku - pomysł sie spodobał i przystąpili my do pisania książki. Przed tym jeszcze wydaliśmy słownik gwary góralsko-angielsko-polski. Tez piyrwsze tego typu wydawnictwo, nie tylko w Ameryce ale i w Polsce.

Witojciez...



Uczestnicy "Jaselek" z Prezesem Z.P.P.A., Edwardem Wilczkiem na czele. W pierwszym rzędzie z prawej (po cepersku): Henryk Janik, Stanisław Trojaniak i Janina Kedroń.

Niek będzie pokwołony... Witojciez - powiedcziez co tyz słychno u Wos no i jakoze sie wom wiedzie. Okrutnieście dobrze zrobili, zeście tu do nos wpadli, bo bedziemy mogli se pogodać o niektórych imprezach co sie odbyły tu w nasej okolicy, w Chicago, no i ... gdzie bądź.

Hej, moiściewy, ale tyz uciesyliłmy sie na Jasełkach Góralskich "Wesoła Nowina", które oglądaliśmy z wielką przyjemnością 11 stycznia w Polskim Centrum Kulturalnym w Passaic - w tym samym miejscu gdzie nase Stowarzyszenie Tatrzkańskich Górali pod kierownictwem Bacy Jana W. Gromady urządzało przez ponad 30 lat przedstawienia góralskie i pokazy tańców. Nowo zorganizowane Stowarzyszenie Podhalan w New Jersey pod kierownictwem Prezesa Stanisława Trojaniaka zaprosiło 50 osobowy zespół góralski z Chicago, zeby nom wystawili prowadziwe Jasełka. Trzeba przyznać, to barwne i melodyjne 3-aktowe widowisko sceniczne wystawione przez Komitet Edukacyjny przy Związku Podhalan w Chicago z Henrykiem Janikiem na czele, były na wysokim poziomie. Aktorzy (reprezentowali prawie kazde Koło w Chicago), scenografia, kostiumy - jak sie patrzy! A muzyka pod kierownictwem Jana Różałowskiego z Czerwinnego i śpiewy i tańce pod kierownictwem Mariana Bryje — skoda godać.... Na Podhalu mogliby sie śmiało równać z nolepszymi zespołami. Pogoda i publiczność dopisały, tak ze rozrusała sie znowu góralszczyzna w okolicach Passaic. Nei kwałaz Bogu!

Dwa tygodnie po tych Jasełkach, 25 stycznia, odbył sie Oplatek Stow. Podhalan, ale juz nie dało sie nom tam być. Podajemy do wiadomości, ze zebrania Stow. Podhalan odbywają sie w kodyz ostatni czwartek miesiąca o godz. 9 wiecz. w Polskim Centrum Kulturalnym. Zycymy im z całego serca azeby dalej podtrzymywali i rozwijali dotychczasowe osiągnięcia kultury podhalańskiej w Ameryce.

W CHICAGO, JAK ZAWSE, IMPREZ NIE BRAKUJE. ale nie zawse wiadomości o syćkich dochodzą do nos. Jednak niekórzy chicagowianie nie zapominają o "Orle"... Koło nr. 58 Parafii Zęb, im. ks. Ludwika Mizera, gdzie Prezeską jest Anna Żalińska (spotkalimy sie na tych Jasełkach) urządziło 23 listopada, 1997 r. piyknom uroczystość poświęcenia sztandaru oraz 5 lecia

Koła w kościele św. Kamila a później uroczysty bankiet w Domu Podhalan. Dyć pamiętom, jak podczas mojej piyrssy wizyty na Podhalu w 1962 r. razem z śp. red. Włodzimierzem Wnukiem byliłmy na Oduście w Zębie. Wtedy to mieliłmy wielki zaszczyt poznać ks. Mizere. Ile dobrego dla Zębu zrobił ten mądry i pracowity ksiądz, to tylko wiedzą dobrze zębianie... Czytałam gdzieś takie zdanie: "...ona ta i dziś som na Podhalu plebany, co sie tyczy... ale tamten był oreł... górski oreł." Prowda?

Dwie dodatkowe imprezy noleży sie tyz wspomnieć: Oplatek Komitetu 600 lecia cudownej figury M.B. Ludźmierskiej, który odbył sie w Holiday Banquet Hall 3 stycznia, nei 10 stycznia Tradycyjny Staropolski Oplatek połączony z loterią fantową i zabawą taneczną Koła nr. 41 Wróblówka przy Zw. Podh. Wiemy jakim wielkim znaczeniem jest dla Podhalan Ludźmierz i ile tam jeszcze zostało pracy przed 600 leciem. A Koło Wróblówka znane juz jest z tego ile dobrego zrobiło dla celów społecznych i kościelnych w swojej wsi. Imprezy te nie tylko są okazją do spotkań ale dochód z nich służy naprowde dobrym celom. Ale pamiętojmymy, ze za kazdom udaną imprezą trzeba było włożyć duzo pracy, i powinniłmy być wdzięčni takim ludziom jak Józef Bafia, Janina Duda, Aniela Harbut i Józef F. Krózel i ich komitetom, co sie do tego przycynili, haj!

Śpiesycie sie, co...?! No, ale jesce pocekajcie bo musem wom powiedzieć o tym jak jeden z nasych czytelników, amerykon, Timothy Cooley, co pise prace doktorską na uniwersytecie Harvard o muzyce góralskiej, niedawno przysłał nom nowe nagrania na CD downej muzyki góralskiej Karola Stocha i Jana Krzysiaka z 20-tych lat. Telo piyknie sie słucho tom staroświeckom muzyke, ze hej! Jakbyście se to kcieli kupić, to napiście do nos, to postaromy sie wom załatwić.

No i tyle na dziś. Ostońcie z Bogiem, a i wpadnijcie jesce...

KAZIMIERA DĄBROWSKA

(1905 - 1997)



Końcem 1997 r. zmarła Kazimiera Dąbrowska, wybitna działaczka ruchu podhalańskiego w Ameryce. Pomimo, że z pochodzenia nie była góralką (urodziła się bowiem w Warszawie), p. Kazimiera związała się ze środowiskiem podhalańskim w Chicago kiedy została w 1925 r. żoną zapalonego górala z Nowego Targu, Antoniego Dąbrowskiego, który w latach 1937-1944 był prezesem Zarządu Głównego Z.P.P.A.

Po tragicznej śmierci męża w 1944 r. jej aktywność w Związku Podhalańskim nie załamała się. Przez blisko 60 lat odgrywała wybitną rolę w życiu podhalańskim. Należała do ścisłego kierownictwa Związku Podhalańskim przez ponad 30 lat jako wiceprezesa (w 1978 r. XVII Sejm Zw. Podh. nadal Kazimierze Dąbrowskiej godność honorowej wiceprezeski). Była założycielką i długoletnią prezeską Klubu Przyjaciół Zw. Podh., im. dra Tytusa Chałubińskiego. Należała do wielu organizacji: Koła im. W. Orkana, Koła Czarny Dunajec, Związku Podhalańskim im. Heleny Marusarz, Koła Wierchy, Stow. Tatrzańskich Górali w Passaic, N.J. i Koła Nowy Targ w Allentown w Pennsylvanii.

Należy nadmienić, że p. Kazimiera stworzyła ze swego domu jedno z głównych ognisk życia podhalańskiego w

Chicago, gdzie goście z bliskich i dalekich stron, a w szczególności z Podhala, znaleźli nie tylko gościnę ale i oparcie.

Śp. Kazimiera Dąbrowska pozostawiła w smutku syna, Tadeusza, córkę, Wandę Króźel i wielu wnuków i prawnuków. A "Tatrzański Orzeł" stracił w niej wspaniałego i oddanego współpracownika i dobrodzieja. Cześć Jej pamięci!

KS. TADEUSZ JUCHAS, PRAŁATEM!

Nasi krajowi współpracownicy przekazali miłą wiadomość, że 20 grudnia 1997 r. w Watykanie ks. Tadeusz Juchas, kustosz Sanktuarium Matki Boskiej Królowej Podhala w Ludźmierzu otrzymał z rąk Ojca Świętego godność prałata.

Redakcja "Tatrzańskiego Orla" składa księdzu prałatowi serdeczne gratulacje oraz życzenia wszystkiego najlepszego: Szczęść Boże!

19 rocznica powstania Zespołu Góralskiego "Hamernik"

Redakcja "Tatrzańskiego Orla" dziękuje Kierownictwu Zespołu Góralskiego "Hamernik" w Krakowie za przesłane, za pośrednictwem naszego krajowego współpracownika Tadeusza Pudzisza, życzenia noworoczne, oraz zaproszenie na uroczysty Koncert z okazji 19-tej rocznicy powstania Zespołu, jaki odbył się 16 stycznia 1998 r. w Nowohuckim Centrum Kultury.

Daleka droga do Hamaryki oraz terminy ukazywania się "T.O." sprawiły, że relacja z tej pięknej imprezy nieco się zdezaktualizowała. Zatem w tym miejscu pragniemy złożyć całemu Zespołowi gratulacje i życzenia dalszych sukcesów.

"Kościoły Pienińskie"

W dniu 25 stycznia b.r. w Centralnej Bibliotece Górskiej P.T.T.K. w Krakowie, odbyła się promocja książki prof. dr hab. Andrzeja Skorupy p.t. "Kościoły Pienińskie"

Jest to kolejna pozycja wydana przez Oficynę Podhalańską Związku Podhalań. Gratulacje!

Marie Skłodowska Curie and Podhale

(continued from page 2)

The next recorded contact with the Tatras was in 1911 following the tragic accidental death of her husband Pierre and after Maria's second Nobel Prize in chemistry. This time Maria was anxious for her two young daughters (Irene 12 and Eve 6) to go to Zakopane and learn to love her country and to meet their aunts, uncles, and cousins. She wanted them to pick and taste the wild strawberries and blueberries that she so enjoyed in her youth. When Maria joined her daughters in Zakopane she took them for long mountain hikes and some mountain climbing. She was proud of their endurance and tenacity as they made several excursions to the Valley of Niewyżka and the mountain peak of Świnica in the company of their cousin, Helena Dłuska (later famous alpinist) and friend, Irena Pawlewska.

Further research will no doubt reveal other interesting facts associating Maria Skłodowska Curie with Podhale. But there is enough now to convince us that she and members of her family had a great love and admiration for Podhale, one of the most beautiful regions in Poland. On the centenary of Maria's scientific discoveries, we ought to honor her not only as a great scientist but also as a warm passionate human being who loved her native country very much.

N.B. The Polish Institute of Arts and Sciences of America is sponsoring a Symposium to commemorate the 100th Anniversary of the Discovery of Polonium and Radium by Maria Skłodowska Curie and her husband, Pierre on Monday, April 20, 1998, 7:30 p.m. at Rockefeller University (E. 66th St. and York Ave.) New York City.

The Symposium will be led by Nobel Prize winner, Roald Hoffmann of Cornell University. The organizers of the Symposium are Tatra Eagle Editors, Dr. Thaddeus V. Gromada and Mrs. Jane G. Kedron.